№ 12 31 MARCA 1929

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

CENA 50 GROSZY

REZOLUCJA

ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST W SPRAWIE AKTUALNEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ

Dn. 26 b. m. odbyło się w lokalu Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast zebranie Zarządu Głównego, poświęcone, w związku z zamknięciem sesji sejmowej, rozpatrzeniu aktualnych zagadnień politycznych. Przewodniczył prezes Zjednoczenia pos. Marjan Zyndram-Kościałkowski. Referaty wygłoszono następujące: prezes Zjednoczenia M. Kościałkowski n. t.: Ogólna sytuacja polityczna; wiceprezes pos. Zdz. Lechnicki n. t.: Zjednoczenie Pracy wobec projektu B. B. zmiany konstytucji; pos. prof. A. Krzyżanowski: Sytuacja gospodarcza państwa; sekretarz gen. Zjednoczenia St. Paprocki n. t.: Najbliższe zadania Zjednoczenia. Po ożywionej dyskusji uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

Stwierdzając, że:

1. Sejm obecny, a zwłaszcza jego czynniki lewicowe, nie wykazują należytego zrozumienia konieczności naprawy ustroju Rzplitej przez wzmocnienie podstaw władzy rządzącej, a całe zagadnienie rewizji Konstytucji sprowadzają do walki o utrzymanie obecnego stanu rzeczy lub też ujmują je wyłącznie pod kątem widzenia rywalizacji poszczególnych kierunków politycznych o władzę w państwie;

2. Że przedłużający się konflikt pomiędzy Rządem i Parlamentem wytwarza stan uniemożliwiający stabilizację stosunków państwowych, co się może dotkliwie odbić zarówno na politycznem, jak gospodarczem położeniu kraju;

Zarząd Główny Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast wzywa zarówno Prezydjum, jak też i zespół Posłów i Senatorów Zjednoczenia Pracy do jaknajwydatniejszego spotęgowania wysiłków celem:

1. Skupienia wszystkich twórczych sił społeczeństwa dla zapewnienia zwycięstwa ideologji państwowej Marszałka Piłsudskiego, w szczególności zaś dla dokonania koniecznego dzieła rewizji Konstytucji przez przeprowadzenie zasadniczych postulatów wzmocnienia władzy rządzącej , zapewnienie jej większej trwałości, jako też ograniczenia swawoli i prerogatyw poselskich,

2. Szerzenia wśród najszerszych warstw pracujących miast i wsi zrozumienia konieczności organizowania się, przedewszystkiem na podstawach zawodowo-gospodarczych, będących najskuteczniejszym środkiem w walce o poprawę bytu i realizację dążeń i postulatów Świata Pracy.

LUD I WŁADZA

Istnienie silnej władzy politycznej w państwie nie oznacza koniecznie bata, wiszącego nad ludem; ale jeżeli wynika z dążenia mas i na prądach społecznych się opiera, to zawsze państwu najświetniejszy rozwój, a obywatelom jego pełnię bytu zapewnia.

Zagadnienia ustrojowe, wysuwające się coraz bardziej w dobie obecnej na czoło spraw państwowych, wywołały niezwykle ożywioną dyskusję, która ujawniła wielką mnogość krzyżujących się ze sobą, często sprzecznych poglądów i wysunęła nadmiar — odważmy się to stwierdzić — tez, konstrukcyj i projektów.

Pragnę tu stwierdzić, że celem niniejszego artykułu nie jest dorzucenie do tej dyskusji przyczynku, czy argumentu (zdaniem autora kwestja „najlepszego" ustroju państwa nie jest i być nie może kwestją jedynie logicznej analizy i wyrozumowania — a raczej wynikiem walki o zasady polityczne i rozwoju wielkich społecznych prądów). Chodzi tu o to, żeby rozprawić się z tezą, niejasno zresztą formułowaną, która — jeśli opanować zdoła wyobraźnię rzesz — do najgorszych może doprowadzić rezultatów.

Teza ta, która, niestety, w ostatnich czasach niejednokrotnie była podnoszona, wyraża się w obawie, że wytworzenie s i l n e j i j e d n o l i t e j władzy, jako decydującego w ustroju państwa elementu, ułatwić może niezmiernie—w tych, czy innych warunkach—zwycięstwo reakcji społecznej.

Czego innego uczą nas wypadki. Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, że samo istnienie silnej władzy, będącej wyrazem zwartości konstrukcji państwa, wyrazem jego potęgi, leży *implicite* w tem, na jak szerokim odcinku warstw społecznych autorytet tej władzy się wspiera. Elementarny ten fakt pozwala nam wyjaśnić, dlaczego rewolucja komunistyczna w Rosji (wbrew wywodom jej szefa, wyrażonym w książce „Państwo i rewolucja" niedokończonej z powodu jej wybuchu) nie doprowadziła w swej ostatecznej konsekwencji do osłabienia roli państwa, czy nawet całkowitej jego likwidacji, ale odwrotnie, spowodowała większą jego zwartość i moc, mimo, że szereg lat dzieli chwilę dzisiejszą od całkowitego zwycięstwa i dość było czasu na likwidację agend państwa (będącego wszak tylko rezultatem walki klas!) i wprowadzenie w życie wyśnionych stosunków. Państwo rosyjskie oparło się na szerszych w porównaniu do poprzedniego systemu podstawach ludu — stąd, biorąc rzecz z punktu widzenia ściśle i wyłącznie ustrojowego, wzrost jego mocy i znaczenia na wewnątrz.

Konstrukcja państwa, wyrażającego się w słabej i rozstrzelonej władzy, prowadzi stale do tego, że warstwy społecznie i gospodarczo uprzywilejowane w tem dotkliwszy sposób przewagę swoją nad rzeszą ludu wykonywać mogą. W tem właśnie leży tajemnica związku, jaki zachodzi między doktryną liberalizmu politycznego, a równoległym rozwojem kapitalizmu w XIX w.

I we własnych zresztą dziejach analogicznych doszukać się możemy stosunków. Dotyka tego zjawiska Michał Bobrzyński, pisząc:

„...Nie potrzeba dodawać, że podobny ustrój polityczny, krępujący „króla", a jeszcze bardziej krępujący „sejm", na to był tylko stworzony, żeby te dwie magistratury nawzajem się zawsze neutralizowały i do żadnego rządu, jako czynnika, krępującego wolność szlachecką, nie doprowadziły". (Dzieje Polski. Wyd. IV. II. 140).

„Pomimo zasady równości obywatelskiej, pomimo hasła „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", szlachta polska w XVII w. traci wpływ rzeczywisty na sprawy publiczne — przestaje być samoistnym politycznym czynnikiem, wszystkiem odtąd w Polsce jest oligarchja" .(Op. cit. II. 143).

Bobrzyński interesował się głównie czysto polityczną stroną dziejów, ale jeśli do tych jego twierdzeń dodamy, że dalsze trwanie tych stosunków doprowadziło w krańcowym rezultacie do popadnięcia znacznej części mas szlacheckich i w materjalną zależność od możnowładztwa, zjawisko, przez nas omawiane, wystąpi w całej swej jaskrawej postaci.

Niech nam wolno będzie posłużyć się jedną jeszcze cytatą z kapitalnej pracy Bobrzyńskiego:

„Budowano wszędzie silny rząd, dopomagano do jego budowy w tym celu, ażeby za jego pomocą łatwiej przeprowadzić swoje zasady lub dążenia".

Pod pozornym oportunizmem tej tezy kryje się ta ważna prawda, że potęga państwa jest zawsze funkcją nasilenia i zwartości prądów, jakie naród najszerzej pojęty przenikają, a w dążeniu do silnej, decydującej o rozwoju stosunków władzy znajdują swój wyraz.

Jeżeli z tego punktu widzenia na rzecz spojrzeć zechcemy, nie dziwnem będzie nam się wydawać, że syndykalizm pojęty jako ruch mas pracujących, dążących do wytworzenia „narodu wytwórców", ustąpił z dawnego swego stanowiska, negującego państwo (we Francji, w zaraniu tego prądu), ale, szczególniej w naszych warunkach, (jak i we Włoszech zresztą w pierwszej fazie rewolucji faszystowskiej) do silnej władzy dąży i do wyłonienia jej dopomaga. Albowiem istnienie silnej władzy politycznej w państwie nie oznacza koniecznie bata, wiszącego nad ludem; ale jeżeli wynika z dążenia mas i na prądach społecznych się opiera, to zawsze państwu najświetniejszy rozwój, a obywatelom jego pełnię bytu zapewnia.

Władysław Zakrzewski

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszego pisma, iż czas najwyższy odnowić przedpłatę za rok 1929.

Konto czekowe „Przełomu" w P. K. O. 13.044.

ADMINISTRACJA

USTAWY SAMORZĄDOWE W SEJMIE

Obecny Sejm otrzymał w spadku po swym poprzedniku niezałatwioną sprawę ustroju samorządu terytorjalnego. Zagadnieniem tem interesował się żywo i pierwszy i drugi Sejm Rzeczypospolitej, lecz żaden z nich nie uchwalił jednolitych ustaw samorządowych. Nawet przeciwnie, im dłużej trwa dyskusja i praca nad tem zagadnieniem, tembardziej ono komplikuje się, tembardziej jest sporne i trudne do załatwienia.

Poprzedni Sejm, wyłączywszy to zagadnienie z pod pełnomocnictw rządowych, próbował je rozwiązać dwoma sposobami.

Przedewszystkiem rozpoczął pracę nad zgłoszonemi jeszcze w r. 1924 przez rząd Grabskiego unifikacyjnemi ustawami o ustroju samorządu gmin wiejskich, miejskich i powiatowych związków komunalnych.

Po przełomie majowym Rząd Marszałka Piłsudskiego wycofał te projekty, a natomiast poparł inicjatywę poselską Klubu Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, które wniosły do Sejmu projekt t. zw. „małej ustawy samorządowej". Ta mała ustawa nie aspirowała do zunifikowania całego ustroju samorządu, lecz jedynie miała na celu usunięcie w istniejącym ustroju najbardziej rażących niedomagań; umożliwiło by to samorządowi spokojne czekanie na unifikacyjne ustawy — które to zagadnienie łącznie ze sprawą samorządu wojewódzkiego znajduje się w ścisłym związku z całym kompleksem kwestyj konstytucyjnych i wewnętrzno-ustrojowych Państwa.

Stanowisko to jednak nie znalazło większości w ówczesnej Komisji Administracyjnej i „mała ustawa" została odrzucona, a większość Komisji rozpoczęła pracę nad wycofanemi przez rząd unifikacyjnemi projektami wnosząc je do Sejmu jako wnioski poselskie.

Prace te doprowadziły do uchwalenia przez Sejm i to w drugiem czytaniu tych projektów ustaw o gminie wiejskiej, miejskiej i samorządzie powiatowym. Rozwiązanie Sejmu jednak prace te przerwało.

Obecny Sejm rozpoczął prace nad tem zagadnieniem w styczniu r.b., a to przez przekazanie Komisji Administracyjnej szeregu wniosków, zgłoszonych przez stronnictwa polskiej lewicy, a dotyczących zarówno ustroju samorządu w skali pełnych ustaw unifikacyjnych, jak i t. zw. „małej ustawy samorządowej". Projekty unifikacyjne były oparte na tekście projektów, uchwalonych przez poprzedni Sejm, po usunięciu z nich niektórych przepisów, będących wynikiem kompromisu lewicy i prawicy w poprzednim Sejmie. Projekty zaś t. zw. „małej ustawy samorządowej" dotyczyły zmian w ordynacji wyborczej do rad gminnych, miejskich i sejmików powiatowych, obowiązujących w Małopolsce, a to celem umożliwienia zarządzenia wyborów do sejmików powiatowych na podstawie demokratycznych przepisów.

Komisja Administracyjna po dłuższej dyskusji stanęła na stanowisku, że w obecnym momencie nie czas jest pracować nad pełnemi, unifikacyjnemi ustawami ustrojowemi dla całego Państwa, lecz, że należy przedewszystkiem zająć się szeregiem spraw, mających charakter pilnych konieczności z zakresu doraźnej naprawy ustroju samorządu.

Lecz w tym punkcie kończy się jednomyślność Komisji, albowiem poszczególne stronnictwa różne zagadnienia uważają za pilne i w różny sposób chcą je rozstrzygnąć. Wszyscy uznali, że należy skończyć z dzisiejszym stanem samorządu powiatowego w Małopolsce, gdzie ze względu na przestarzałą ordynację wyborczą niema rad powiatowych z wyboru, lecz pozatem P. P. S. domaga się zmiany ordynacji wyborczej do rad miejskich i wiejskich w Małopolsce, Wyzwolenie — jedynie do rad miast Lwowa i Krakowa, gdzie niema rad miejskich z wyboru, przedstawiciele Bloku Bezpartyjnego poza temi zagadnieniami wysuwali jeszcze sprawę zniesienia zebrań gminnych w b. Kongresówce, obszarów dworskich w b. zaborze pruskim i t. p.

Celem opracowania tych wszystkich zagadnień z zakresu t. zw. „małej ustawy" wyłoniono podkomisję złożoną z 9-ciu posłów, która otrzymała jako materjał wszystkie projekty zgłoszone do Sejmu, względnie i inne z tego zakresu, o ile wpłyną one do Sejmu.

Podkomisja rozpoczęła swe prace i w czasie jej prac wpłynął do laski marszałkowskiej projekt Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, dotyczący t. zw „małej ustawy samorządowej".

Projekt powyższy dotyczy następujących zagadnień: 1) unifikuje zasady prawa wyborczego w ten sposób, że czynne prawo wyborcze przyznaje obywatelom Państwa Polskiego, bez różnicy płci, liczącym 24 lat życia i mieszkającym 6 miesięcy na terenie gminy; bierne prawo wyborcze posiada ten, kto ma czynne oraz 30 lat życia. Przełożonym zarządu gminy może być osoba, która ponadto musi władać językiem polskim w słowie i piśmie;

2) dla Kongresówki znosi istniejące tam zebrania gminne, będące tłumnym wiecem, liczącym po parę tysięcy członków, a przenosi ich uprawnienia na rady gminne. Ponadto włącza w skład gromad folwarki, nie należące do nich i rozszerza koło uprawnionych do brania udziału w zebraniu gromady i na nieposiadających nieruchomości;

3) dla Małopolski przewiduje: a) rozciągnięcie na obszar Spisza i Orawy zamiast ustaw węgierskich — ustaw galicyjskich, b) zastosowanie do wyborów rad miejskich przepisów, obowiązujących w b. Kongresówce t. j. systemu 5-cio przymiotnikowego głosowania, c) zastosowania do wyborów rad gminnych systemu t. zw. ograniczonego głosowania, t. j. wyborca głosuje na 3/4 liczby radnych, d) rozciągnięcie na obszar Małopolski dekretu o samorządzie powiatowym, obowiązującego w b. zaborze rosyjskim;

4) na obszarze b. zaboru pruskiego znosi projekt obszary dworskie.

Ponadto projekt zawiera szereg przepisów, dotyczących podziału terytorjalnego Państwa, a będących pewnem przygotowaniem do ewentualnych przyszłych gmin zbiorowych, oraz upoważnia Radę Ministrów do określenia w drodze rozporządzenia praw i obowiązków oraz charakteru służbowego pracowników związków komunalnych.

Ten zwięzły projekt regulujący jedynie najpilniejsze potrzeby w zakresie ustroju samorządu i jednocześnie jasno precyzujący stanowisko Bloku Bezpartyjnego w jednem z najważniejszych zagadnień wewnętrznego ustroju Państwa, został jak najgorzej przyjęty przez całą lewicę sejmową.

Podkomisja administracyjna głosami lewicy stanęła na stanowisku, że projekt ten należy do kategorji dużych

unifikacyjnych projektów i zasłaniając się tym zupełnie niesłusznym argumentem, postanowiła wogóle projektu Bloku Bezpartyjnego nie rozpatrywać i przyjąć za podstawę pracy projekty zgłoszone przez posłów Putka i Ciołkosza. Wobec takiego stanowiska podkomisji, przedstawicielom Bloku Bezpartyjnego, którzy przez czas dłuższy lojalnie współpracowali w podkomisji, nie pozostawało nic innego jak zgłosić swe ustąpienie z podkomisji i w dalszych jej pracach nie brać udziału, zastrzegając sobie prawo oświetlenia całego zagadnienia na plenum Komisji.

Podkomisja głosami lewicy polskiej i Kl. Ukraińskiego uchwaliła cztery projekty ustaw, z których trzy wywołują szereg bardzo poważnych zastrzeżeń.

Pierwszy z projektów dotyczy samorządu powiatowego w Małopolsce. Poseł Putek oparł się w swej pracy na galicyjskiej ustawie z r. 1866, zmieniając jedynie ordynację wyborczą. Ustawa ta jest bardzo przestarzała i, o ile obecnie miałaby być uchwaloną przez Sejm, jako nowa ustawa dla Małopolski, to musiałaby podlec daleko idącym zmianom. Wnioskodawcy nie uznają tej potrzeby i nie chcą przyjąć znacznie prostszego wyjścia, jakie zawiera projekt Bloku Bezpartyjnego, a mianowicie rozciągnięcie na obszar Małopolski dekretu o samorządzie powiatowym, obowiązującego w b. zaborze rosyjskim. Dekret ten obowiązuje już 10 lat i wprowadzenie go na obszar Małopolski — byłoby najprostszem załatwieniem sprawy. Ustawa w brzmieniu przyjętem przez podkomisję zawiera cały szereg takich postanowień i to zarówno w zakresie wewnętrznego ustroju organów jak i nadzoru Państwa, oraz zasad ordynacji wyborczej, które czynią projekt ten zupełnie nie do przyjęcia.

Drugi projekt dotyczy ordynacji wyborczej do rad miejskich w Małopolsce. Odbiega on od projektu Bloku Bezpartyjnego, obniżając przy czynnem prawie wyborczem wiek do lat 21, a przy biernem do 24 lat.

Trzeci projekt reguluje niesporną sprawę rozciągnięcia na Spisz i Orawę małopolskich ustaw gminnych.

Ostatni projekt uchwalony przez podkomisję dotyczy ustroju gminnego w b. Kongresówce. Istnieją na tym obszarze zebrania gminne, — tłumne wiece mające uprawnienia organów uchwałodawczych, — oddawna i praktycy samorządowcy i sfery poselskie i rząd zgodnie uznawali, że zebrania te należy znieść. W poprzednim Sejmie uznawały to również Stronnictwo Chłopskie i Wyzwolenie, wnosząc w r. 1927 odpowiedni projekt ustawy. Dziś te same stronnictwa przeprowadziły w podkomisji projekt ustawy, utrzymujący w b. Kongresówce zebrania gminne, jedynie wprowadza ten projekt pewne przepisy proceduralne umożliwiające zwołanie w II terminie zebrania bez względu na ilość obecnych.

Blok Bezpartyjny w swym projekcie domaga się zniesienia zebrań gminnych i przekazania ich uprawnień radom gminnym.

Podkomisja przekazała swe projekty Komisji Administracyjnej lecz jednocześnie Kluby lewicy, pomijając Komisję, wniosły do laski Marszałkowskiej te cztery projekty, domagając się ich rozpatrzenia przez plenum Sejmu z pominięciem Komisji.

Jest to jedynie czcza demonstracja polityczna, niezgodna z zasadami regulaminu, a mająca na celu uczynienie z całego przedmiotu rozgrywki nawet nie politycznej, lecz taktycznej.

Wnioskodawcom szło o to, aby uchwaliwszy w podkomisji projekt po swej myśli, a nie do przyjęcia przez Blok Bezpartyjny, przenieść ją na plenum Sejmu i w demagogiczny sposób wykazywać, że Blok Bezpartyjny dąży do przewlekania całej sprawy.

Natomiast przedstawiciele Bloku Bezpartyjnego w pełni doceniając pilność samej sprawy, nie mogą przykładać ręki do pracy, niezgodnej z zasadniczemi postulatami programowemi Bloku. Z tych względów całe zagadnienie znajdzie załatwienie w następnej sesji parlamentu i wtedy miejmy nadzieję, słuszne postulaty Bezpartyjnego Bloku znajdą wyraz w odpowiednich uchwałach parlamentu.

Zdzisław Stroński

OSOBOWY BUDŻET PAŃSTWA

Na podobieństwo planu spłat pożyczek zagranicznych, wplecionego corocznie etapami w budżet państwa, także i w zakresie odbudowy płac pracowniczych powinien być stworzony plan sanacji ewolucyjnej, skierowany ku poprawie obecnego położenia rzesz pracowników państwowych.

Niezwykle interesujące zagadnienie: jaka część budżetu państwowego idzie na wydatki personalne? — nastręcza poważne trudności przy badaniu liczbowem. Wydatki personalne występują w budżecie bądź jawnie (w pozycjach płac i świadczeń), bądź ukrycie (np. w robociźnie, stanowiącej część kosztów eksploatacji przedsiębiorstw państwowych). Pozatem wydatki te składają się z płac właściwych oraz z licznych świadczeń i dopłat, mających dla pracowników znaczenie materjalne jak np. dopłaty do kształcenia dzieci, pomoc lecznicza, djety w podróżach służbowych, umundurowanie i t. d. Wyeliminowanie i podsumowanie tych wydatków przedstawia, jakeśmy to już zaznaczyli, poważne trudności.

Jednakże posiadamy pewne przesłanki, które pozwalają dokonać przybliżonego obliczenia sumarycznego. Spróbujmy więc przeprowadzić to obliczenie.

Przy okazji debaty w sejmowej Komisji Budżetowej nad projektem ustawy o uregulowaniu dodatków mieszkaniowych, gdy zgłoszono ze strony posłów wniosek o wypłacenie pracownikom państwowym (tytułem zwrotu różnic tego dodatku za 1928 r.) jednorazowego zasiłku w rozmiarze 60% poborów miesięcznych, p. min. Grodyński stwierdził, że wyniosłoby to około 98 miljonów zł. Drogą więc prostego mnożenia (przez 10/6 oraz przez 12) otrzymujemy, że wydatki Skarbu Państwa na płace pracownicze wynoszą obecnie w proporcji rocznej okrągło ca 1.960.000.000 zł. Trzeba jednak zaraz zastrzec, że nie są to wszystkie wydatki, bowiem za podstawę obliczenia przyjęto tutaj wydatek na zasiłek mieszkaniowy, a zasiłek ten otrzymaliby nie wszyscy pracownicy państwowi, (np. nie służyłby on pracownikom nieetatowym, żołnierzom poborowym, robotnikom przedsiębiorstw i t. d.).

Jest pewna możność sprawdzenia powyżej uzyskanej liczby. Mstwo Skarbu obliczyło, że wydatek roczny państwa na sfinansowanie 15% dodatku do poborów pracowniczych we wszystkich dykasterjach, gdzie on jest wypłacany (a więc już łącznie z pocztą, kolejami, administracją monopoli i t. d.) wyniósł w roku 1928—29 w liczbie zaokrąglonej ca 257.600.000 zł. Znów więc drogą stosownych przeliczeń otrzymujemy, że wydatki personalne, brane łącznie z 15-procentowym dodatkiem — wypadają w kwocie zaokrąglonej 1.975.000.000 zł. W stosunku do liczby, uzyskanej w obliczeniu poprzedniem, różnica wynosi 0,8%, a więc bardzo niewiele. Zaokrąglając jeszcze bardziej liczby powyższe in plus, otrzymujemy przeto, że globalna suma wydatków personalnych państwa wynosi ca 2 miljardy zł. rocznie. Liczbą tą objęte są płace (ale nie świadczenia) pracowników ministerstw i władz naczelnych, nauczycieli, sędziów i innych urzędników wymiaru sprawiedliwości, duchowieństwa. wojska, policji i władz admin. polit., kolejarzy, pocztowców, emerytów i. t. d. Nie obejmuje to natomiast t. zw. robocizny, występującej budżetowo w pozycjach wydatków rzeczowych, jak np. robotnicy na robotach publicznych, niestali pracownicy fabryk i kopalń państw. i t. p.

Szukając teraz z kolei liczbowego wyrazu stosunku między wydatkami państwa na płace pracownicze a ogółem obrotów budżetowych państwa, musimy zestawić powyżej obliczaną kwotę 2 miljardów zł. z globalnym budżetem wydatków brutto (bez wydatków inwestycyjnych czyli nadzwyczajnych), która np. w rządowem przedłożeniu budżetowem na rok 1929—30 preliminowana jest w kwocie (okrągło) 4,7 miljarda zł. A więc poszukiwany przez nas stosunek teoretycznie wynosi 4,7 : 2 = 42,5%. Napisaliśmy: teoretycznie — albowiem w istocie jest napewno wyższy, ponieważ nie były brane pod uwagę wydatki personalne uboczne oraz płace robocze, ukryte w pozycjach rzeczowych budżetu.

Interesujące będzie może jeszcze przedstawienie, jak rozkładają się wydatki na płace pracownicze w poszczególnych działach pracy państwowej. Biorąc za podstawę badania plan gospodarki państwowej, zawarty w cytowanem powyżej rządowem przedłożeniu budżetowem na rok 1929—30, mamy następujące pozycje (zaokrąglone i zredukowane wyłącznie do płac właściwych, objętych pozycjami wydatków personalnych): kolejarze — 360,5 miljonów zł., nauczyciele szkół powszechnych — 196,2 miljony zł., oficerowie armji (bez marynarki) — 113,7 miljonów zł., emerytury — 107,7 miljonów, pocztowcy 102,5 miljona zł., szeregowi zawodowi — 101,2 miljona. Inne działy, jak np. policja, sędziowie i t. p. reprezentują pozycje dużo mniejsze, dlatego więc ich tu nie przytaczamy.

Tyle jest liczb, które w całej swej mnogości nie pragną zresztą być niczem innem, jak tylko próbą objektywnej ilustracji problemu urzędniczego na tle budżetu. Wiadomo, że problem ten ma swoją własną psychologję i własną praktyczną treść, zawartą w powszechnym postulacie podwyżki uposażeń. Nie może być żadnej wątpliwości, że jest to postulat słuszny i wręcz palący. Operując elementami liczbowemi rządowego projektu planu gospodarki państwowej, otrzymujemy np., że przeciętna płaca nauczyciela szkoły powszechnej wynosi około 250 zł. miesięcznie, że przeciętne uposażenie policjanta zaledwie dociąga do 200 zł., że pocztowy urzędnik przeciętnie dostaje 340 zł. i t. d. A przecież poważna ilość tych pracowników de facto sum tych nie zarabia. Sytuacja jest więc tutaj bardzo poważna.

Wykraczałoby poza nasze zamierzenia, gdybyśmy chcieli w tej chwili szkicować zasady sanacji tych stosunków. To tylko wydaje nam się niewątpliwe, że rząd powinienby w tej sprawie opracować plan na dalszą metę. Na podobieństwo planu spłat pożyczek zagranicznych, wplecionego corocznie etapami w budżet państwa, na podobieństwo planu odbudowy np. uiszczeń wojennych, rozłożonych na pewien okres, także i w zakresie odbudowy płac pracowniczych powinien być stworzony plan sanacji ewolucyjnej, skierowany ku poprawie obecnego położenia rzesz pracowników państwowych.

T.

„KRÓL STEFAN BATORY"

ST. SZPOTAŃSKIEGO W TEATRZE NARODOWYM

Sztuka o Batorym, to zawsze sztuka o „wielkim samotniku", o człowieku, który w najwyższym, heroicznym trudzie zmaga się z szeroką opinją kraju, z małostkową moralnością „drobnoustrojów", z powszechnem pragnieniem spokojnego życia i wygody, z bezmyślnością maluczkich i warcholstwem możnych, słowem z tem wszystkiem, czego dzisiaj poglądową i doraźną otrzymujemy lekcję.

To sprawozdanie teatralne musi być zlekka polityczne, bo i sztuka, o której mówić mam, jest właściwie polityczna, choć w historyczny przybrana kostjum. Nie znaczy to, by autor, znany krytyk i powieściopisarz, Stanisław Szpotański, uganiał się za jakiemiś politycznemi analogjami w przeszłości, ale te analogje zrodziły się w naszem współczesnem powietrzu historycznem i same do autora przyszły, choćby ich nawet w gości nie prosił. I to podobieństwo atmosfery w najszerszem tego słowa znaczeniu politycznej, sprawiło, że w dwu nagle teatrach zapowiedziano dwie sztuki o Batorym: sztukę St. Szpotańskiego, którą wystawiono ostatnio na scenie teatru Narodowego, oraz sztukę F. Goetla, którą w początkach kwietnia ujrzymy w teatrze Polskim.

Sztuka o Batorym, to zawsze sztuka o „wielkim samotniku", o człowieku, który w najwyższym, heroicznym trudzie zmaga się z szeroką opinją kraju, z małostkową moralnością „drobnoustrojów", z powszechnem pragnieniem spokojnego życia i wygody, z bezmyślnością maluczkich i warcholstwem możnych, słowem, z tem wszystkiem, czego dzisiaj poglądową i doraźną otrzymujemy lekcję. Siedzi w wyniosłym wawelskim dworcu ów gwałciciel polskiej złotej wolności, ów tyran, posądzany o absolutne dominium, sam, lub prawie sam, tylko ze swą płomienną, da-

lekosiężną myślą o przyszłości tego narodu, który tak ukochał wolność, że ją sprzedał za miskę soczewicy prawa do anarchji i niemyślenia, niekłopotania się. Takim jest on oczywiście i u Szpotańskiego, gdyż z tej antytezy: Batory — Zborowski inaczej dziś wyjść nie można, owa bowiem atmosfera historyczna, która jest powietrzem naszych dni, wyklucza wszelką możliwość zrozumien a owych postaci, które są biegunami osi duchowej życia polskiego zarówno w epoce Batorego, jak i w naszej. I wszystko staje się tu dla nas oczywistem, rzecz jasna, iż każdy widz jest sercem przy wielkim budowniczym mocarstwowej Polski, rzecz jasna, że Zborowski jest warchołem, wszyscy to doskonale rozumiemy, czujemy się dalekowidzami o potężnych perspektywach historycznych — dlaczego jednak? Oto dla tej jednej małej przyczyny, że bohater sztuki Szpotańskiego chodzi w historycznym kostjumie, który umieszcza Batorego w takiej odległości chronologicznej, iż gotowi jesteśmy wszyscy, jak jeden mąż, stanąć przy wielkim samotniku — XVI-go wieku. W historji, zdaje się tylko w historji, umiemy być „sprawiedliwi", bo to dalekie, nieaktualne, choćby nawet przez to wszystko przeświecała nietylko współczesność, a wprost dzień dzisiejszy. Ale kiedy tym samym zagadnieniom spojrzymy dziś w twarz, gdy nie są one przybrane w kontusze i delije, kurczą się dusze widzów i iluż z tych, co „całem sercem" są przy Batorym — w kostjumie, cofnie się i stanie przy obrońcy złotej wolności i prawa do niefrasobliwej wegetacji, Zborowskim, gdy zmniejszy się dystans historyczny i kostjum królewski zmieni się w „mundur szary"! I tu dopiero widzi się, jak piekielną uwodzicielką może być historja — kostjum. Historja daje złudzenie życia, złudzenie identyfikacji z bohaterem, złudzenie perspektyw, uczy nas, że wystarczy móc świat sądzić, by móc go tworzyć, gdy tymczasem logika sądzenia i logika tworzenia, to dwa odmienne, tak często przeciwne sobie światy. Łatwo żyć mitem, trudno go tworzyć; łatwo czuć się Siegfriedem wagnerowskim, trudno być prostym choćby kowalem. Historja — zwłaszcza na scenie — jest tylko przypowieścią, dalekiem wspomnieniem rzeczywistości (o tem wiedzieli już Francuzi), a kto to wspomnienie utożsami przypadkowo z samą rzeczywistością, ten staje się objektem wielkiej „historycznej" komedji; staje się kimś, co świetnie i niezawodnie orjentować się potrafi w zagadnieniach i pytaniach dawnej przeszłości, ale obok tych samych zagadnień i pytań w chwili obecnej przejdzie albo obojętnie, albo ich wogóle nie pozna.

Całe to jednak długie „ pater noster" skierowane jest nie do autora, ale do widza, przybyłego na sztukę Szpotańskiego, i ma służyć mu za ostrzeżenie, aby, patrząc na dziejową tragedję na scenie, nie pomyślał przypadkowo, że się równie świetnie orjentuje w tej historji, która przewala się ulicami naszych miast i polami naszych siół. Łatwo jest być przy Batorym przed kilkaset laty, trudniej jest być przy nim — dzisiaj!

Dzieło Szpotańskiego jest bezsprzecznie „historyczną przypowieścią", mniejsza już, czy z wolą autora, i niewątpliwie celem jego było ukazanie tragizmu wielkiego tego samotnika. Wielki konflikt dziejowy ukazany został na ekranie konfliktu: Batory — Zborowski, w tym jednak pojedynku, jeśli to wogóle jest pojedynek, (był nim u Słowackiego) jasno ukazany został tylko Batory. Co zrobić z Samuelem, jak go „postawić", tego, mówiąc poprostu, autor nie wiedział. Trudno było zdobyć się na gloryfikację warcholstwa, przeciwko któremu tak ostro występuje król, a zarazem trudno było Szpotańskiemu zrobić ze Zborowskiego „czarny charakter", potępić go bezapelacyjnie. Autor obrał więc drogę, która zwie się media via, i nie możnaby powiedzieć, by konstrukcji dramatycznej wyszło to na dobre, gdyż wynikiem tej połowiczności było, że, mówiąc znów poprostu, nie wiemy, czy Samuel ginie niewinny, czy też jako ten, którego słusznie tknęła ręka sprawiedliwości. Słyszymy, jak Zborowski zapewnia nas ze sceny, klnąc się na wszystkie świętości, iż niewinnie spadnie jego głowa. Kto wie, powiadamy sobie, może król ściąć kazał tylko jakiegoś gorącego Romea, co za swą Julją zapędził się aż na zamek wawelski? Ale słyszymy znów, że z pod Połocka przybył ów banita aż do Krakowa, by rozruch czynić w wojsku. Crimen lesae Rei Publicae! I by pozostać przy łacinie pytamy: „ubi veritas?" ale nie otrzymujemy odpowiedzi. Sprawa z Gryzeldą niczego nie wyjaśnia, a raczej rysunek dramatu gmatwa; niezrozumiałą właściwie staje się świetna scena na podwórzu wawelskiem, w całości niemal wzięta ze współczesnego sprawozdania o kaźni Zborowskiego, gdy Zamojski zachodzi drogę skazańcowi i upakarza się — dlaczego? Czyżby i on miał „miękką duszę" albo poczuwał się do winy? I tu staje się jawnem największe niedomaganie sztuki Szpotańskiego: poza postacią samego króla, żadna inna, ani Samuela, ani Zamojskiego, ani nawet Gryzeldy — Julji, nie mówiąc już o pomniejszych, zarysowanych mniej niż konturowo, nie jest przemyślana do końca, nie jest na nowo przez autora „postawiona". Rezultatem tego jest, że zazębienia chybiają, stosunek wzajemny postaci jest nie wyjaśniony, a i sama ich treść niema końca. Dlatego też taki wielki moment, jak rozmowa Samuela z Zamojskim, przechodzi bez wrażenia, bo mimowoli odczuwa się prawdę ostatniego słowa Zborowskiego, że nie ma nic do powiedzenia, jak zresztą i kanclerz. I dlatego także Szpotański tak często apeluje do wielomówności (scena 1-a i ostatnia), bo djalog przestaje być dla niego medjum, którem wypowiadają się jego postacie, a służy mu tylko do zreferowania pewnych spraw, o których widz musi być powiadomiony. Najlepszą jest właściwie scena z nuncjuszem, bo tu ścierają się dwie idee, dwa poglądy, obydwa jasno zarysowane, choć sam nuncjusz, jako postać, potraktowany jest dość konturowo.

Teatr Narodowy wystawił sztukę Szpotańskiego, by tak rzec, solidnie. Reżyserja Solskiego miała wszystkie charakterystyczne cechy jego sztuki reżyserskiej, która od dawna stała się już własnością ogółu. Prawdziwą i wprost niezapomnianą kreacją stał się Batory w interpretacji Solskiego. Ten mały, skurczony człowieczek, z głową zapadłą między ramiona, ten cielesny ułomek palił się jakimś niesamowitym płomieniem, który — czuło się — zniszczy to ciało, będące niczem więcej jak tylko narzędziem ducha, myśli, niebosiężnych pragnień. Genjalna ta koncepcja Batorego nie miała nic wspólnego z matejkowskim Batorym, dumnym, zimnym panem, mającym spokój nieziemski Cezara. Było to coś zupełnie innego, ale coś żywego, przekonywującego, potężnego. Bo Solski wie, co to znaczy „postawić" postać! W malutkiej roli, t. zw. ogonie, wyróżniła się Marja Dulęba swą dyskrecją i opanowaniem środków wyrazu. Węgrzyn był lepszy niż zazwyczaj, nie miał tylko dość pola, by się rozpędzić. Zamojski blady, a Halska robiła co mogła, by w Gryzeldę tchnąć ducha tragicznego.

Wilam Horzyca

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

TROCKI NA WYGNANIU

Trocki na Riwierze, czy osiedlony w cichej niemieckiej mieścinie, straci cały swój urok rewolucyjny i nimb męczeństwa. Zapomną o nim masy tak samo, jak zapomniały o Romanowych.

Rozproszone po całej Europie szeregi emigracji rosyjskiej w ostatnich tygodniach zwiększyły się o jednego człowieka. Nazwisko jego starczy za program, a choć w grę wchodzi tylko jednostka, każdy z nas odczuwa, że gatunkowy jej ciężar znaczy bez porównania więcej niż waga poszczególnych grup czy stronnictw emigracyjnych, czy to będzie mowa o legitymistach z pod znaku Cyryla Włodzimierzowicza, czy monarchistach z pod sztandaru Mikołaja Mikołajewicza, czy byłych konstytucyjnych demokratach, skupionych przy osobie Milukowa, czy wreszcie rozmaitych odcieni lewicowcach, szukających podpory w Kiereńskim.

Tym nowym emigrantem jest Leon Bronstein Trocki. Życie tułacze nie nowina dla niego. Wystarczy przypomnieć, iż na przestrzeni kilkudziesięciu lat przeżył dwa zesłania do Syberji i dwie stamtąd ucieczki, a potem deportację z Francji, wyrzucenie z Hiszpanji, obóz koncentracyjny w Anglji. Po tych latach nędzy, głodu i tułaczki — niczem w bajce — nagle los wysuwa go na szczyty ludzkiej władzy, dając mu nietylko stanowiska, tytuły i zaszczyty ale również i moc dyktatora nad 150 miljonowem państwem, położonem na obszarze 1/6 części świata, jeśli nie jedynego i wyłącznego dyktatora, to w każdym razie najruchliwszego i najczynniejszego z grona tych kilku, którzy przeprowadzali rewolucję bolszewicką w Rosji, a następnie utrwalali władzę komunistyczną.

I oto w kalejdoskopie zdarzeń mamy znowu inny obraz, jakże odmienny od ostatniego. Odsunięty powoli od władzy, a potem i od zaszczytów przez „upartego gruzina" Stalina, którego sam nie bez ironji i złośliwości zwie „najbardziej przeciętnym człowiekiem", Trocki jedzie znowu na zesłanie do Turkiestanu, by stamtąd po 15 miesięcznym pobycie via Moskwa, Krym i Czarne Morze przybyć w asyście członków G. P. U. do Konstantynopola. Stary to szlak i jakże znany przez setki tysięcy tych ludzi, którzy właśnie przed zwycięskiemi wojskami Trockiego, będącego postrachem dla białych armij, w panicznej ucieczce ratowali ordery, klejnoty i głowy.

Istotnie fortuna kołem się toczy. Trocki, współtwórca dyktatury „proletarjatu", albo dokładniej mówiąc dyktatury kilku jednostek w kierującej partji, pada ofiarą tejże dyktatury. Trocki — gorący zwolennik bezlitosnego teroru, staje się objektem tegoż teroru: a wreszcie Trocki — nieubłagany prześladowca rzesz emigracyjnych, powiększa teraz ich kadry i tak jak i one śle obecnie przekleństwa na głowy tych, którzy na Kremlu jak wielkorządcy pracują i rządzą.

Zostawmy jednak na uboczu ten problem tragedji strąconego z piedestału wodza. Kilka artykułów umieszczonych w prasie niemieckiej i angielskiej, a napisanych na „specjalne" zamówienie za „specjalnem" wynagrodzeniem nie świadczą wcale o tem, by Trocki głębiej zastanawiał się nad genezą własnego wyniesienia, a potem upadku. Drobne porachunki ze Stalinem, jako głównym od lat już kilku jego przeciwnikiem są dowodem, że Trocki olbrzymi problem rewolucji socjalnej i metod wiodących do jej zwycięstwa upraszcza w sposób dla siebie wprost kompromitujący. Kto wie zresztą, czy w tem upraszczaniu nie leży bojaźń przed przyznaniem się do popełnionych przez siebie samego błędów.

Narzuca się pytanie, co Trocki zamierza robić na emigracji i jaką odegra rolę we wszechświatowym ruchu bolszewickim?

Jeszcze na dwa miesiące przed wysłaniem Trockiego z granic Rosji Sowieckiej rozeszła się pogłoska, iż Stalin stara się o porozumienie z Trockim. Gdyby do tego porozumienia doszło i gdyby Trocki opuścił wtedy Rosję pod pozorem np. iż pragnie za granicą poświęcić się studjom naukowym i teoretycznym, pozostawiając teren czynnej pracy Stalinowi, wtedy istotnie b. naczelny wódz armji bolszewickiej mógłby odegrać bardzo poważną rolę w ruchu komunistycznym. Pogodzony z większością, albo powiedzmy po wyrzeczeniu się swego opozycyjnego, nieprzejednanego stanowiska wobec grupy rządzącej w Sowietach, Trocki miałby nieskrępowany dostęp do wszystkich sekcyj III Międzynarodówki. Dzięki swemu talentowi oratorskiemu i dzięki wyrobieniu politycznemu Trocki mógłby w poważny sposób zaważyć nietylko na teoretycznym programie III Międzynarodówki, lecz również na ustosunkowaniu się poszczególnych sekcyj do rządów Stalina w Rosji. Co więcej Trocki miałby również bardzo poważne szanse do ożywienia całego zachodnio-europejskiego komunizmu. Nie jest to rzecz bez znaczenia dla Stalina, boć przecież jest rzeczą widoczną, że Rosja Sowiecka otoczona zewsząd państwami burżuazyjnemi coraz bardziej dusi się w tem otoczeniu, mimo, iż żadne z tych państw ani też ogół ich nie przygotowuje krucjaty przeciwko czerwonym władcom Kremla. Ożywienie partyj komunistycznych nie jest oczywiście równoznaczne z wprowadzeniem rządów komunistycznych, ale bądź co bądź mogłoby niejednemu z państw przysporzyć moc kłopotów, podczas gdy dziś partje komunistyczne nie są ani o jotę więcej niebezpieczne niż jakiekolwiek inne opozycje, nie wyłączając nawet prawicowych, boć przecież we Francji ta ostatnia nawet jest groźniejsza od pierwszej.

Skoro jednak między Stalinem i Trockim do porozumienia nie doszło, nowy emigrant znajduje przed wszystkiemi sekcjami wrota zamknięte dla siebie. Gdyby która z nich ośmieliła się kokietować Trockiego, Stalin odpowie na to tylko jedną represją, ale skuteczną, a mianowicie, cofnie subwencje moskiewskie. Ta groźba wystarczy, by utrzymać większości komunistów wszystkich krajów w posłuszeństwie wobec Stalina. Cóż więc pozostaje Trockiemu? Nic więcej jak tylko kontakt z lewicą komunistyczną, którą można policzyć na palcach obu rąk, która, być może, nawet posiada jednostki bardziej utalentowane od prawowiernych Stalinowców, ale tylko jednostki, coś jakgdyby sztaby oficerów bez armji i żołnierzy. I tych żołnierzy nie będzie, bo wszędzie na świecie organizacja mas ludowych wymaga środków pieniężnych, których oczywiście na ruch „trockistyczny" Stalin nigdy nie da.

Bodajże Trocki zdaje sobie sprawę z tego, że jego kontakt z lewicą komunistyczną ani jemu, ani lewicy, ani rewolucji wszechświatowej nic pozytywnego nie przyniesie. I dlatego w poszu-

kiwaniu azylu składa deklaracje w Czechach, Francji i Niemczech, iż nie zamierza mieszać się do życia politycznego, co więcej bo nawet upokarza się przed swymi nieprzejednanymi wrogami Müllerem i Loebem, tylekroć przeklinanymi „socjal-zdrajcami" i „sługami burżuazji", byle tylko dostać prawo wjazdu do tego państwa, które w jego przekonaniu da mu większe gwarancje życia, niż obecnie.

Trocki marzy dzisiaj o cichym domku na Riwierze, słowem o życiu nawskroś burżuazyjnem. Kto wie czy marzenia jego nie ziszczą się, skoro do ich realizacji wziął się w sposób tak bardzo praktyczny, przyjmując chętnie zaproszenia do współpracy dziennikarskiej w prasowym koncernie amerykańskim, a jakoś dziwnie zapominając o tych pismach lewicy komunistycznej, dla których był zawsze jedynym interpretatorem nauki Marxa i Lenina.

Trocki w Alma-Ata był dla wielu nietylko męczenikiem fałszywie pojmowanej dyktatury, lecz również bohaterem i przewodnikiem. Trocki na Riwierze, czy osiedlony w cichej mieścinie niemieckiej straci cały swój urok rewolucyjny i nimb męczeństwa. Zapomną o nim masy, tak samo, jak zapomniały o Romanowych.

Przeczuł to Stalin i dlatego usunął Trockiego z granic Związku Socjalistycznych Republik Rad.

m. p.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Z POWODU KSIĄŻKI L. TROCKIEGO — PRAWDA O ROSJI SOWIECKIEJ.

Pomimo to, że zagranicą odezwały się głosy, podające w wątpliwość autorstwo Trockiego co do książki „Prawda o Rosji Sowieckiej", to przecież jednemu nie da się zaprzeczyć, że książka ta istotnie daje prawdziwy obraz programu, taktyki i istoty sporu pomiędzy grupą Stalina, a grupą Trockiego. Oczywiście w oświetleniu zwolenników Trockiego. Jestto „vade mecum" trockistów, z którego czerpią oni argumenty i środki do walki z obecnem kierownictwem partji i Unji Sowieckiej.

Książka omawia szeroko 6 najważniejszych spraw, na tle których powstała opozycja „trockistów". A jakież to sprawy? — 1) Obecny program gospodarczy rządu sowieckiego, dalej stosunek rządu: 2) do partji komunistycznej, 3) do związków zawodowych, 4) do uprzemysłowienia wsi, 5) do chłopów i 6) do rewolucji światowej.

Trocki i jego towarzysze oskarżają obecne władze partyjne i rząd Sowietów o „ugodowy (kompromisowy) komunizm", o to, że władze obecne rzuciły hasło „zwrot na prawo". Zdaniem Trockiego stalinowcy to „thermidorzyści" rewolucji rosyjskiej. Widać to właśnie z rozpatrzenia tych 6-ciu zagadnień. Przecież obecne władze, powiada Trocki, zabiegają o kapitały zagraniczne; czynią tym kapitałom różne ustępstwa i koncesje, sprzeczne z zasadami prawdziwego komunizmu. Stalinowcy coraz bardziej tolerują rozwój handlu prywatnego. Występują jako jawni zwolennicy rozszerzania polityki N. E. P.'mańskiej.

Stalinowcy — ci „nowi komuniści", „komuniści ugodowi" — dążą do wykluczenia z partji starych i zasłużonych rewolucjonistów jeszcze z czasów przedwojennych. Ich ugodowość idzie dalej. Na wsi popierają chłopów bogatych („kułaków"), często kosztem biedoty chłopskiej i średniozamożnych chłopów.

Następnie rząd, pozostający w ich rękach, zamiast przystąpić do uprzemysłowienia wsi przez tworzenie wielkich, na sposób fabryczny zorganizowanych, warsztatów wytwórczości rolniczej, zgadza się pocichu na gospodarkę indywidualną — i nie robi nic, aby ją zamienić na gospodarkę kollektywną. Obecny rząd sowiecki, zdaniem Trockiego, bardziej opiera się na chłopie, niż na robotniku. Widać to z jego stosunku do Związków Zawodowych. Postulaty i uchwały Związków Zawodowych nie są należycie przez władze sowieckie respektowane, wiele najważniejszych postulatów w sprawie płac, pracy młodocianych, hygjenicznych warunków pracy — dzisiejszy system panujący wcale nie obserwuje. W fabrykach — w istocie rzeczy — rządzą nie delegaci robotników, lecz komisarze rządowi. Regulaminy fabryczne są coraz ostrzejsze dla robotników. W urzędach centralnych, w sowietach prowincjonalnych i w komitetach fabrycznych coraz bardziej władza przechodzi do rąk biurokracji, stanowiącej zamkniętą kastę, obcą interesom mas robotniczych.

Dalej. Obecny rząd podrywa rozwój rewolucji międzynarodowej, szukając za wszelką cenę porozumienia z rządami burżuazyjnemi. Popełnia fatalne pomyłki, popierając np. chiński Kuomintang, nie mający nic wspólnego z komunizmem.

W zakończeniu swych wywodów Trocki woła: „Nie zostawimy rewolucji na łasce polityki Stalina, którego cały program można ująć w tych kilku słowach: ucisk proletarjatu, zbratanie z ludźmi kompromisu wszystkich krajów, kapitulacja przed burżuazją światową".

Oto krótkie sformułowanie różnorodnej i bogatej w treść „Prawdy o Rosji sowieckiej".

Trocki pisząc tę książkę chciał trafić w swoich przeciwników politycznych, chciał obronić prawowierność ustroju sowieckiego, w istocie zaś rzeczy wymierzył właśnie cios tym zasadom, w obronie których z taką wytrwałością występuje. Poprzez karty tej książki przebija to, czego autor bynajmniej się nie spodziewał: widać z niej, że eksperyment polityczny, socjalny i gospodarczy— jakim jest ustrój sowiecki — nie wytrzymał próby życia, załamał się i w dalszym ciągu załamywać się będzie, dążąc wciąż do zniwelowania w kierunku form państwowo-społecznych, ogólnie przyjętych w Europie. Z książki tej jasno wynika bankructwo czystej doktryny komunistycznej, występujące w zetknięciu jej z bezlitosną prawdą realnego życia.

Za te mimowolne — lecz tak pouczające wskazania — należą ci się, towarzyszu Trocki, słowa prawdziwego uznania...

Każdy, kogo interesują sprawy naszego wschodniego sąsiada, powinien tę książkę przeczytać. Znajdzie w niej dużo ciekawego materjału.

Dr. J. Bero

„RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY".

Wyszedł z druku 1-szy zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Społecznego". Na treść zeszytu składają się artykuły: Łyskowski prof.: „O metodzie w badaniach prawno - historycznych"; Litauer prof.: „Dowód z przesłuchania stron w przyszłym procesie cywilnym"; Gidyński Dr.: „Ogólne warunki aktów prawno-sądowych"; Miller A.: „Nowa Konstytucja państwa litewskiego"; Groeger Dr.: „Dyktatura ex lege"; Bruckus prof.: „Prawodawstwo agrarne Rosji Sowieckiej"; Studnicki Wł.: „Polska na tle gospodarki światowej"; Szyszkowski Zb.: „Kapitały obrotowe w skomercjalizowanych przedsiębiorstwach państwowych" — Przegląd piśmiennictwa: 53 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej — Kronika ustawodawcza — Sądownictwo: Przegląd Orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo Najwyższego Trybunału administracyjnego.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . „	600.—
1/2 „ . . . . „	320.—
1/4 „ . . . . „	175.—
1/8 „ . . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18.—
Półrocznie . . . . „	9.—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* **Redaktor odp.:** *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.